POLSKI CZERWONY KRZYŻ

CROIX ROUGE POLONAISE

Organ Warszawskiego Okręgu-Oddziału
POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

WYDAWNICTWO MIESIĘCZNE

Revue mensuelle publiée par le Comité Regional
de Varsovie de la Croix-Rouge Polonaise

Poprawiać zdrowie! **Łagodzić cierpienia!**

Zapobiegać chorobom!

Inter arma caritas!

Treść:

Sommaire:

WARSZAWA
MAZOWIECKA 9 m. 7
Tel. Nr. 302-96.

Cena 1 zł. Nr. 1. Rok IV.

Nr. 1 WARSZAWA — STYCZEŃ 1928 R. ROK IV

Polski Czerwony Krzyż

CROIX ROUGE POLONAISE

Organ Warszawskiego Okręgu - Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża

WYDAWNICTWO MIESIĘCZNE.

Revue mensuelle publiée par le Comité Régional de Varsovie de la Croix Rouge Polonaise.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Mazowiecka 9 m. 7, tel. 302-96. Konto czek. w P.K.O. Nr 10.540.

Z NOWYM ROKIEM.

Z tym Nowym 1928 r. miesięcznik nasz „Polski Czerwony Krzyż" rozpoczyna czwarty rok swego istnienia. Jest on dotychczas jedynem pismem, które służy sprawom i poczynaniom Polskiego Czerwonego Krzyża, będąc zarazem oficjalnym organem Warszawskiego Okręgu P. C. K.; wedle możności jednak redakcja usiłuje pomieszczać w tem wydawnictwie sprawozdania z innych Okręgów, o ile są nam dostarczane, a także umieszcza stale wiadomości o pracach zagranicznych placówek Czerwonego Krzyża, chcąc wśród swoich czytelników propagować szczytne cele tej wszechświatowej instytucji, oraz rozliczne cele samarytańskie, którym służy.

Czy miesięcznik nasz odpowiedział swemu zadaniu w ubiegłym roku? Metoryczny sąd w tej kwestji oczywiście musimy pozostawić naszym szanownym czytelnikom, rekrutującym się w znacznej większości z pośród osób biorących bezpośredni udział w pracach czerwonokrzyskich, a więc ujmujących głęboko ideę Polskiego Czerwonego Krzyża, jego cele i zadania.

Pozatem w gronie prenumeratorów też jest duża ilość sympatyków naszej placówki, których zdołaliśmy pozyskać.

W tem właśnie leży jeden z najważniejszych celów naszego pisma: zdobywać popularność dla P. C. K. i uświadamiać jaknajszersze koła społeczeństwa w wielkich jego zadaniach.

Aby instytucję popierać—społeczeństwo musi orjentować się w jej celach i metodach działania. Zwłaszcza, że w pojęciu ogółu obywateli (jak dotąd z małemi wyjątkami) Czerwony Krzyż potrzebny jest tylko w czasie wojny. Mało jednak osób pojmuje, że, aby instytucja mogła osiągnąć tę gotowość — musi być silnie związana z życiem, t. j. mieć stały kontakt ze społeczeństwem w czasie pokoju. I tu właśnie naczelne hasła Czerwonego Krzyża przyjęte przez Ligę Czerwonych Krzyży „poprawiać zdrowie, łagodzić cierpienia, zapobiegać chorobie" znakomicie rozwiązują sprawę nietylko celów Czerwonego Krzyża w czasie pokoju, lecz zawiera jednocześnie *przygotowywanie materjału i w ludziach i w inwentarzu, koniecznego dla sprawnego działania instytucji w razie wybuchu wojny.*

Redakcja naszego miesięcznika, patrząc wstecz na swoją pracę w ubiegłym roku, może stwierdzić, że wedle możności starała się taką właśnie propagandę na łamach swego pisma prowadzić, również umieszczając rozliczne artykuły z dziedziny higjeny, ratownictwa i t. p.

Musimy podkreślić, że pismo ideowe, stojące o własnych siłach, nie otrzymujące żadnych zasiłków—musi bardzo ściśle zakreślić swoje ramy i przytrzymywać się pewnych ograniczeń finansowych, inaczej mówiąc, stosować wielką oszczędność. To jest powodem, że dotychczas nie mogliśmy

ulec gorącemu pragnieniu dorównania i treścią i formą innym miesięcznikom.

Tem większa jednak wdzięczność należy się od redakcji tym wszystkim naszym współpracownikom, którzy raczyli przez ubiegły rok zasilać miesięcznik nasz swemi pracami, czy to całkiem bezinteresownie, czy też za nader skromne honorarja, które mogliśmy im wyznaczać, w miarę bardzo szczupłych ram budżetowych naszego pisma.

Wiara w przyszłość jest i musi być przewodnim promieniem, który przyświeca działaczom społecznym w ich wysiłkach i dążeniach. To też i my nie tracimy nadziei, że w przyszłości konjunktury finansowe Polskiego Czerwonego Krzyża pomyślniej się ułożą — a wtedy i dział jego wydawniczy będzie mógł należycie pracę swoją rozwinąć.

Jednocześnie redakcja naszego pisma składa na tem miejscu gorące życzenia pomyślnego Nowego Roku wszystkim współpracownikom i czytelnikom miesięcznika, w myśl aforyzmu „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“.

Anna Roszkowska.

JERZY KARBOWSKI.

PRACA OŚWIATOWA WŚRÓD ŻOŁNIERZY.

Świetlica P.C.K. w Szpitalu Ujazdowskim, której uroczyste otwarcie nastąpiło zaledwie przed rokiem, przez okres rocznej działalności wystawiła sobie pochlebne świadectwo rzetelnej pracy oświatowej nad chorymi żołnierzami, przebywającymi czasowo na leczeniu w szpitalu.

Ta akcja oświatowa, obejmująca również i kompanję obsługi, przedstawia się pod względem wyników okazale. Słusznie tedy referat oświatowy Oddziału Warszawskiego P.C.K. poszczycić się może świetnemi rezultatami pracy oświatowej, która w świetle danych przedstawia się, jak następuje.

Systematycznie prowadzona Szkoła Dokształcająca, której celem nie tyle może jest dokształcanie, ile zapoznawanie żołnierzy z przeszłością kraju, a tym samym krzesania w ich sercach ognia miłości dla Ojczyzny—liczy obecnie około 250 uczniów.

Element jest różny: jedni już zapomnieli nabytych w okresie szkolnym wiadomości, inni wogóle nic nie wiedzą: rzeczą więc Szkoły jest przypomnieć pierwszym, a nauczyć drugich.

Codzienne pogadanki z żołnierzami to właśnie zadanie spełniają.

Prócz tego bibljoteka, nader obficie zaopatrzona w książki, oraz czytelnia pism spełniają niejako rolę środków pomocniczych, znakomicie ułatwiających tę pracę oświatową.

Kino również intensywnie pracuje. Trzy razy w tygodniu wyświetlane są filmy, bądźto pouczające żołnierzy swą poważną treścią, bądź rozweselające ich niefrasobliwym humorem.

Świetlica urządza stale wieczory, poświęcone pamięci wielkich ludzi w Polsce, jakoteż rocznicom wydarzeń dziejowych. Wieczory takie cieszą się zawsze liczną frekwencją żołnierzy, bowiem część odczytowa urozmaicana jest częścią koncertową, na treść której składają się deklamacje, śpiewy zaproszonych sił artystycznych.

I tak urządzono wieczory ku czci: Słowackiego, Sienkiewicza, Reymonta, Rydla, Chopina, Kościuszki, Bema; obchody: powstania listopadowego, styczniowego, konstytucji 3 maja.

Zwłaszcza niezapomniane wrażenie pozostawił wieczór Słowackiego, urządzony w okresie powrotu Króla-Ducha „na Ojczyzny, łono”.

Koło Dramat. im. Lucjana Rydla wystawiło fragmenty: Kordjana, Balladyny i Mazepy. Koloryt języka Słowackiego poprostu oczarował słuchaczów, a głębię jego myśli,

miłość do Polski odczuło i zrozumiało środowisko żołnierskie lepiej, niż ci nawet, którzy, głosząc puste i barwne frazesy, sercem są zimni i nieczuli na wszystko, co wymaga jakiejkolwiek ofiary i poświęcenia dla Polski.

Uzupełnieniem tej pracy oświatowej są przedstawienia teatralne, urządzone raz w tygodniu. Między innemi wystawiono kilkakrotnie Moliera, Bałuckiego, Rydla, Fredrę. Prócz tego wspomniane Koło Dram. im. Lucjana Rydla, istniejące przy Świętokrzyskiej Sodalicji Marjańskiej, oraz Koło im. Bałuckiego, pod Kierownictwem P. Orłowskiego, dało cały szereg przedstawień teatralnych, przy zapełnionej zawsze widowni. Należy przytem podkreślić pełną zasługę powyższych Kół, które dzięki doborowi sztuk, granych naprawdę doskonale, potrafiły zjednać sobie brać żołnierską, a tym samym przyczyniły się wydatnie do budzenia wrażliwości estetycznych wśród żołnierzy, pozbawionych często zwykłych nieraz rozrywek kulturalnych.

Tak więc się przedstawia akcja oświatowa Refer. Oświatowego w Szpitalu Ujazdowskim.

Jeśli teraz zważymy, iż podobne placówki oświatowe spełniają swe szczytne zadania w każdym ze szpitali wojskowych, w każdym większym ośrodku żołnierskim, to nie może nas nie uderzyć doniosłość, jaką posiada ten właśnie rodzaj pracy oświatowej. Są to niejako reduty, broniące dostępu ciemnocie.

Żołnierz, powróciwszy po skończonej służbie wojskowej do środowiska, w którym się wychowywał, będzie tak uświadomiony społecznie, tak czujący po polsku, że stanie się jakgdyby emisarjuszem kultury narodowej, krzewicielem oświaty. Że to nie jest przesada, a istotna doniosłość dla Państwa, niechaj posłuży naga prawda, nieubłaganie stwierdzająca katastrofalny poprostu stan analfabetyzmu w Polsce.

Polska dzisiejsza podobna jest do owego bogacza na pustyni, który dźwigając na grzbiecie wór pełen złota, umierał z pragnienia, smagany tropikalnym żarem bezlitośnych promieni słońca.

Wolał bowiem ów bogacz zabrać z sobą złoto, aniżeli ożywczą wodę.

Mimo wielkiej tradycji, którą Polska słusznie chlubić się może, mimo wspaniałej, krwią, nie atramentem pisanej karty dziejów kultury naszego Narodu, faktem pozostanie, iż na ziemiach Polski co drugi obywatel nie umie czytać, ni pisać. Jeżeli teraz zważymy, iż ten element bez orjentacji obywatelskiej decyduje w równej mierze o wszelkich postanowieniach w Polsce, to niechybnie ten stan faktyczny zasępi czoła wszystkich, co patrzą głębiej w przyszłość, troską o tę właśnie przyszłość Polski.

Zarówno Rząd, jak i społeczeństwo starają się wszelkiemi siłami rozproszyć tę groźną chmurę na horyzoncie naszej państwowości.

Zakres jednak pracy jest tak olbrzymi, a środki są tak znikome, że jeśli wszyscy w zbiorowym wysiłku nie wezmą się za ręce, to ta groźna chmura na długo jeszcze zawiśnie nad Polską, jako ostrzegawcze memento.

Jednem więc z naczelnych zadań, jakie ma do spełnienia tak Rząd, jak i społeczeństwo, jest krzewienie oświaty, bowiem jak słusznie zauważono, że jeśli rękojmią bezpieczeństwa granic jest wyćwiczona armja, to rękojmią siły i tężyzny na zewnątrz jest oświata.

I tu nasuwa się pytanie zasadnicze: kto mianowicie powinien ująć akcję oświatową w swe ręce, i, jak mówi Słowacki, — nieść przed Narodem oświaty kaganiec — czy Rząd, który ma miljon innych spraw do przeprowadzenia, czy społeczeństwo, spadkobierca minionej, a tak wspaniałej epoki walk o duszę Narodu w okresie niewoli. Sięgnijmy myślą w przeszłość, której zawdzięczamy przecież tak wiele, bo — Niepodległość. Oto społeczeństwo polskie, maltretowane i nękane przez bicz rosyjskiej i niemieckiej przemocy, zdobywało się jednak na heroiczny wysiłek, aby rozżarzać w sercach młodszych braci miłość do Polski.

Nic nie pomogły wszelkie orgje prześladowań, ani nie złamała ducha metoda „barbarzyńskiej kultury Zachodu“, bo okrzykom rozbestwionej dziczy — odpowiadał męczeński spokój Łukasińskich, a wywłaszczeniom z ziemi ojczystej przeciwstawiał opór zwycięski „Wóz Drzymały”.

Dziś, po latach ugruntowania niepodległości, społeczeństwo polskie czekają równie wielkie zadania, równie wielkie ofiary.

Rząd — kierownik główny nawy państwowej, nie może ująć całokształtu akcji oświatowej. Są to zadania, przerastające siły nawet takiego organizmu, jakim jest Rząd, rozporządzający przecież całym arsenałem środków technicznych, kapitałów i t. p.

Tu, aby akcja przybrała odpowiednie ramy i osiągnęła należyty wynik, musi całe społeczeństwo, pomne swej tradycji, stanąć u boku Rządu i wspólnym wysiłkiem rozpocząć budowę tego gmachu przyszłej szczęśliwości Polski — oświaty. Zwłaszcza tego rodzaju ciężar przyjąć muszą na swe barki, skupiające wokół siebie wszelkie idee w służbie dla dobra Polski — a więc instytucje społeczne, programowo powołane do pracy nad utrwalaniem kultury. O te właśnie instytucje musi się oprzeć akcja oświatowa, te instytucje muszą ująć inicjatywę i wykreślić właściwy kierunek działania.

Instytucją najbardziej powołaną jest w pierwszym rzędzie Polska Macierz Szkolna znana już ze swej działalności na polu oświaty.

A dalej Polski Czerwony Krzyż, ten Samarytanin, kojący rany ciała i ducha w czasie wojny, musi płomienne swe godło, ideał wiecznie młodego, a gorącego „Czynu” zatknąć na zdobywanych placówkach oświaty. A że dostęp do chorego w szpitalu wojskowym ma z natury Czerwony Krzyż, jaknajbardziej słusznem jest, że podjął pracę oświatową dla rekonwalescentów żołnierzy i że ją od 8-miu lat, zwalczając trudności z powodzeniem, prowadzi.

Te instytucje zszeregują się wspólnym frontem do odparcia równie groźnego wroga w czasie pokoju, jakim jest ciemnota.

Jednak, by ten pochód świetlisty zwycięsko kroczył po zachwaszczonym ugorze oświaty w dzisiejszej Polsce, musi otrzymywać ustawicznie świeże i rwące się do walki posiłki.

Te posiłki — to Młodzież.

Młodzież Polska, tak znakomicie zapisana w historji o Niepodległość, nieugięcie i hardo dzierżąca znicz buntu w okresie niewoli, dziś ma równie wielkie zadanie do spełnienia. Wulkanicznym zrywem ma ona runąć dzisiaj, jak niepowstrzymana falanga, na ziemię Polski, wznosząc kaganiec oświaty tak wysoko, aby już zdala był widoczny.

Zapał, tak właściwy naturze młodzieńczej, ożywi wówczas starszych, którzy wiedzę i doświadczenie życia połączą z entuzjazmem młodzieńczych porywów. Spełnią się wtedy marzenia naszych wieszczów. Ogień miłości i ogień zapału ogarnie całą Polskę, od wyniosłych grzbietów Karpat, do sinych fal Bałtyku. Zaprawiać naszą młodzież do pracy obywatelskiej, rozpalać w niej iskrę czynu samarytańskiego — to jedno z najpiękniejszych zadań obecnej doby I tu znów Polski Czerwony Krzyż staje w potrzebie, tworząc Koła Młodzieży P. C. K., które ćwiczą naszą młodzież w pracy społecznej, wszechstronnie i głęboko ujętej.

WYKŁADY O KOŁACH MŁ. P. C. K. NA POMORZU.

(Korespondencja).

Przez trzy miesiące pracując po szkołach w trzech powiatach na Pomorzu, wygłaszałam często wykłady na temat np.: *„Praca społeczna Młodzieży Kół Czerwonego Krzyża“*, Materjał czerpałam z publikacyj, ofiarowanych mi w sekretarjacie tej organizacji w Warszawie. Pogadanek na ten temat wygłosiłam w m. październiku, listopadzie i grudniu 26. Odbyły się one w godzinach zajęć szkolnych, za pozwoleniem pp. inspektorów szkolnych i kierowników szkół w obecności kierownika szkoły i nauczycieli. Grupy młodzieży na tych pogadankach najliczniejsze miałam w Świeciu w szkole wydziałowej bo 220 słuchaczy, w Sępolnie w podobnej szkole 120, w innych szkołach powszechnych cyfra słuchaczy była b. rozmaitą od 20 do 90. Wszędzie temat ten, wzbudzał żywe zainteresowanie. Czy pójdzie za nim chęć naśladownictwa, pokaże to przyszłość.

Mogłoby tak być napewno gdyby w woj. pomorskiem sprawnie a żywotnie działał Czerwony Krzyż dla dorosłych, niestety, nie jest on tam ruchliwą instytucją.

Wykłady po szkołach województwa pomorskiego, jakie niżej podpisana wygłasza, składają się z cyklu zawierającego np. tematy:

1) Praca Towarzystw młodzieży szkolnej w Wielkopolsce.

2) Praca młodzieży szkolnej w Małopolsce.

3) Praca młodzieży szkolnej w b. zaborze rosyjskim.

4) Jak pracuje młodzież w uczniowskich spółdzielniach.

5) Alkoholizm a młodzież szkolna.

6) Praca społeczna młodzieży w Kołach Czerwonego Krzyża.

7) Związek Dobroci.

8) Kluby dla chłopców w Ameryce.

Oto macie czytelnicy cykl wykładów dla młodzieży szkolnej, pomiędzy które została wsunięta opowieść o tej pięknej pracy, jaką pełni młodzież Waszej organizacji.

W czasie takich objazdów, zbieram dane o pracy społecznej lokalnej i jestem nieraz zbudowana wydajnością takiej pracy.

Cieszy mnie też bardzo gdy w jakiejś szkole po mojej pogadance o pracy społecznej przez młodzież spełnianej gdzieindziej, rodzi się żarliwa ochota do naśladowania takiej pracy, gdy tworzą się te organizacje, o których mówiłam, gdy czytane są te pisma i książki, które polecałam.

Bywam rzadko w jednych i tych samych szkołach, bo teren pracy jednego województwa, w którem pracuję i dla dorosłych jest jednak dość rozległy, to też gdy wracam po dłuższym okresie czasu zdarza się, że szkoła dawno nieodwiedzana przezemnie, może się już czemś pochwalić, bo posunęła się na drodze organizacyjnej i społecznej pracy. Najczęściej przybywa spółdzielnia uczniowska, pismo, lub parę książek zakupionych za pieniądze ze szkolnego przedstawienia lub wieczornicy. Nieraz dziatwa z dumą pokazuje mi książeczki do Kasy Oszczędności, a w jednym wypadku pokazano mi nawet scenę zbudowaną z takich desek, które młodzież ze szkoły pow. w pow. toruńskim (wieś Gostkowo), zakupiła za pieniądze, zarobione paroma przedstawieniami.

Wiedząc, że dziatwa szkolna po wsiach, to żywioł ruchliwy i organizacyjnie dość wyrobiony, używam jej jako żywych plakatów, do zapraszania starszych na zebrania dla dorosłych, które nam pozwolono organizować wieczorami w lokalach szkolnych. Na takich zebraniach, nie brakuje nigdy młodzieży szkolnej z oddziałów starszych, a uwaga tej młodzieży jest zawsze b. dobra.

Jak się przedstawiają gmachy szkolne, w których przemawiam po miastach, miasteczkach i wsiach pomorskich?

Wszystkie te pomieszczenia z b. małemi wyjątkami są b. dobre, widne, obszerne, ciepłe, z placami i ogródkami.

Tylko nie zawsze jednakowo ładnie przedstawia się wnętrze szkolnych klas. Nieraz jest w takiej klasie tak sztywno, jak w koszarach, ale często, b. często jest już ładnie, przytulnie i miło. Najlepiej naturalnie wyglądają te klasy, gdzie uczniowie hodują kwiaty doniczkowe i gdzie ściany przybrane są wycinankami.

W niektórych szkołach są już pięknie postawione roboty ręczne, nieraz b. proste a pomysłowe i ładne.

Na takiem to tle w takich środowiskach przemawiam o działalności młodzieży Czerwonokrzyskiej, budząc miłość bliźniego i chęć naśladowania zbożnej działalności Waszej organizacji w takiej stronie Polski, gdzie nic o Was dotąd nie wiedziano jeszcze.

Stefanja Bojarska
Instruktorka Oświatowa
Związku Obrony Kresów Zachodnich

LIKWIDACJA OPIEKI NAD BEZDOMNYMI.

Wobec dokonanego faktu zlikwidowania prowadzonej w ciągu lat 4-ch (1924 — 1928) opieki nad bezdomnymi przez Zarząd Warszawskiego O. O. P. C. K. redakcja naszego miesięcznika pragnie zobrazować całokształt tej akcji oraz motywy, które spowodowały jej zlikwidowanie.

Klęska bezdomności spowodowana całkowitem zahamowaniem ruchu budowlanego przez wojnę i jej następstwa zaczęła się zaostrzać już w 1923 r. Na początku 1924 r. komisarjaty zaregestrowały 180 osób, usuniętych z walących się domów. Władze magistrackie (jesienią 1923 r.) umieściły je w 7-iu blaszanych namiotach, pozostawionych przez okupantów na pustych placach Żoliborza.

Położonie tych rodzin, gdy nadeszły chłody jesienne, a potem mrozy, było rozpaczliwe; roztoczenie nad niemi opieki społecznej stało się nieodzownym nakazem chwili.

Wtedy to czynniki rządowe i samorządowe zwróciły się do Warszawskiego Okręgu P. C. K. z propozycją objęcia opieki nad bezdomnymi.

Po głębokiem rozważaniu tej propozycji Zarząd Warsz. O. O. P. C. K., doszedł do przekonania, że skutki bezdomności są klęską powojenną, a więc opieka nad bezdomnymi wchodzi w zakres zadań Czerwonego Krzyża. Na tej zasadzie podjął się tej akcji. Decyzja ta opierała się na trzech ważnych motywach:

1. Idea miłosierdzia, której winien służyć Czerwony Krzyż, mając wypisane na swym sztandarze hasło „Miłuj bliźniego“ — nakazywała zaopiekować się tą rzeszą nieszczęśliwych istot, napół przytomnych z głodu i zimna.

2. Zadanie roztoczenia opieki sanitarnej nad ludnością nietylko wchodzi w zakres zadań czerwonokrzyskich, lecz jest jednym z najważniejszych obowiązków tej instytucji; zwłaszcza, że materjał sanitarny używany do tego celu w czasie pokoju jest równocześnie przygotowywaniem do aparatu sanitarnego, na wypadek wojny.

3. Nawiązanie kontaktu ze społeczeństwem przez poprowadzenie akcji o wysokiem znaczeniu humanitarnem jest koniecznością, gdyż po likwidacji prac związanych z wojną, przez ostatnie lata Polski Czerwony Krzyż stawał się obcy dla społeczeństwa stolicy, tracił popularność, a co za tem idzie, ilość członków instytucji malała z każdym miesiącem, co było groźnem dla jej bytu i znaczenia.

Na skutek umowy z Magistratem m. Warszawy w dn. 8 stycznia 1924 r. Zarząd Warsz. O. O. P. C. K. przejął od Komisarjatu Rządu 10 szop drewnianych i 7 namiotów blaszanych na terenie Gen. Dyrekcji Służby Zdrowia na Żoliborzu i objął opiekę nad zamieszkałemi tam bezdomnemi, na zasadzie umówionych opłat wnoszonych do kasy W. O. O. P. C. K. przez Wydział Opieki Społecznej Magistratu.

W zakres prac P. C. K. wchodziło: dostarczenie opalanych pomieszczeń dla bezdomnych, opieka sanitarna i opieka społeczna nad dzieckiem.

Zarząd Warsz. Okr.-Oddz. P. C. K. powołał do życia jako odrębną sekcję „Komitet Opieki nad bezdomnymi“, do którego weszło kilka osób z Zarządu z p. Janem Mejssnerem na czele, który został prezesem tego Komitetu, oraz kilka osób z Okręgowego Warszawskiego Komitetu P. C. K. i miejscowego społeczeństwa.

Pierwszą troską Komitetu Op. nad bezdomnymi było zbudowanie dla nich, prowizorycznych ogrzewanych pomieszczeń typu barakowego, co też w ciągu 4-ch lat zostało dokonane w granicach każdorazowo ściśle określanych i asygnowanych funduszów przez Wydział Op. Społecznej Magistratu. Wszystkie baraki przed wprowadzeniem do nich bezdomnych podlegały kontroli Komisji budowlanej Magistratu.

Ogółem zbudowano w ciągu 4-ch lat 54 domy drewniane, każdy o 16 izbach z kuchniami, obliczony na pomieszczenie 80 osób dorosłych i dzieci.

Ponieważ liczba bezdomnych wzrastała niewspółmiernie do możliwości zbudowania mieszkań na Żoliborzu, co było uzależnione od wpływających do kasy P. C. K. funduszów od Magistratu — prezydjum Komitetu zdołało uzyskać od władz dawny szpital na Okopowej oraz 2 duże murowane domy od M. S. Wojsk. na Powązkach i tam lokowało bezdomnych. Statystyka bezdomnych przedstawia się za ubiegłe lata jak następuje:

w	1924 (styczeń)	zareg.	osób	180
„	„ (grudzień)	„	„	600
„	1925 „	„	„	1.800
„	1926 listopad	„	„	3.200
„	1927 grudzień	„	„	4.354

Tym sposobem istniały 3 kolonje dla bezdomnych w trzech punktach miasta. Każda z nich administrowana była przez rządców barakowych, odpowiedzialnych za ład i porządek wśród mieszkańców.

Tu należy zaznaczyć, że ludzie usuwani z walących się domów, lub eksmitowani z powodu niemożności opłacania komornego otrzymywali przydział do baraków jedynie na mocy zaświadczenia Wydziału Opieki Społecznej Magistratu, celem uniknięcia nadużyć łatwo mogących powstać w tym kierunku.

Wśród bezdomnych znajdowali się, prócz niewielkiej liczby zubożałej przez wojnę inteligencji, repatrjanci z Rosji, nie mogący znaleźć mieszkań, oraz liczna rzesza bezrobotnych. Łatwo pojąć, że w tym zespole musiały znajdować się niestety liczne jednostki wykolejeńców wszelakiego rodzaju.

To też zadanie, które podjął Zarząd Warsz. Okr.-Oddz. P. C. K. przez cały czas pełnienia opieki nad kolonjami bezdomnych przedstawiało olbrzymie trudności, które ten tylko zrozumieć potrafi, kto orjentuje się w smutnym poziomie moralnym nizin społecznych, spowodowanym stuletnią niewolą i brakiem oświaty i kultury wśród ludu.

Otoczenie opieką społeczną rzeszy bezdomnych było nieodpartą koniecznością.

Oczywiście zadość uczynienie wszystkim materjalnym potrzebom tych nieszczęśliwych i zadowolenie ich wymagań w tym względzie— nie mogło być spełnione przez instytucję, która filantropją zajmować się nie może, gdyż takowa nie leży w jej zadaniach.

Lecz wedle możności i w tej mierze dużo zostało zrobione. Dzięki staraniom prezydjum Komitetu na terenie kolonji dla bezdomnych Komitet pomocy bezrobotnym wydawał bezpłatnie obiady. Pozatem wydawaną była odzież i bielizna zbierana dzięki uprzejmości redakcji Kurjera Warszawskiego, który odnośną rubrykę pomieścił na łamach swego pisma w dziale ofiar. Pod względem pomocy odzieżowej ogromną zasługę położył Międzyszkolny Komitet Pomocy dzieciom bezdomnym. Młodzież szkolna zimą r. 1926 zdołała zgromadzić przeszło 7 tys. odzieży i obuwia, które zostały według odnośnych spisów, sporządzonych przez administratorów kolonji doręczone 600 rodzinom najbiedniejszym. Pozatem komenda I żeńskiej akademickiej chorągwi harcerskiej zebrała i doręczyła im 800 metrów różnych materjałów odzieżowych.

Pomoc sanitarna, tak doniosła w licznem skupisku ludzkiem, pełnioną była bardzo troskliwie i starannie. Na Żoliborzu, Powązkach i Okopowej Warsz. O. O. P. C. K. z własnych funduszów założył ambulatorja z dyżurującemi codziennie lekarzami; w każdej kolonji

umieszczono stałego felczera i położną, którzy w nagłych potrzebach nieśli pomoc chorym. W ambulatorjach udzielano przeciętnie 40 porad dziennie, przyczem wydawano znaczną ilość lekarstw bezpłatnie, w miarę potrzeby obłożnie chorych umieszczano w miejskich szpitalach.

Jako najlepszy dowód starannej opieki sanitarnej może posłużyć fakt, że wielekroć ukazywała się na terenie baraków epidemja przyniesiona z miasta przez napływających bezdomnych — była momentalnie usuwana i nie pociągała dalszych ofiar.

Największą troską Zarządu było otoczenie opieką moralną i fizyczną dzieci w barakach, których ilość przez okres czteroletni wynosiła 875, z tych 575 dzieci do lat 14 otrzymywało codziennie dużą porcję pożywnej zupy z kawałkiem chleba. Niemowlęta w liczbie 300 otrzymywały codziennie po pół litra mleka, wydawanego matkom. Odzież i obuwie były dla dzieci wydawane wedle możności w znacznych ilościach.

Prócz tego, dzięki ofiarności Ligi szkolnej przeciwgruźliczej w lutym 1927 r. 50 dziewczynek było umieszczonych na dwumiesięczny pobyt kuracyjny w Skolimowie, przyczem wszystkie otrzymały wyprawki, bez których nie mogły być przyjęte; 50 dzieci od lat 3—7 Międzyszkolny Komitet pomocy dzieciom bezdomnym umieścił na kolonji letniej pod Siedlcami, dzięki uprzejmości Zarządu Podlaskiego Okręgu P. C. K., który na ten cel użyczył swojego lokalu na wsi.

Zaś z pomocą Polskiego Komitetu Pomocy dzieciom i znacznemu zasiłkowi, uzyskanemu przez Prezesa Zarządu p. Antoniego Mencla od Komisarjatu Rządu — w ciągu dwóch letnich miesięcy ub. r. 250 dzieci korzystało z półkolonji, otrzymując 3 razy dziennie posilną żywność.

Co do moralnej opieki nad dzieckiem — Zarząd Warsz. O. O. P. C. K. niezwłocznie po objęciu opieki nad barakami, przystąpił do zorganizowania szkół i przedszkoli dla dzieci bezdomnych i zaangażował zawodowe nauczycielki. Ogółem w chwili zdania Magistratowi baraków 475 dzieci pobierało naukę szkolną. W roku ub. Zarząd zbudował widny i obszerny lokal z salami szkolnemi oraz dużą świetlicą mogącą swobodnie pomieścić 600 dzieci. W głębi tej sali znajduje się marmurowy ołtarz, gdzie co każde święto i Niedzielę odprawiana jest Msza św.

Tak więc Komitet Opieki nad bezdomnymi przy Warszawskim Okręgu P. C. K. ujął wszechstronnie całokształt pracy, nietylko dla ulżenia doli tych nieszczęśliwych, lecz dla otoczenia ich moralną opieką, i działalność wykonywał z głębokiem poczuciem społecznej odpowiedzialności, za co kilkakrotnie otrzymywał wyrazy gorącego uznania zarówno od władz rządowych jak samorządowych, o czem wspominaliśmy już niejednokrotnie w poprzednich numerach miesięcznika (Nr. 9 i 10 z r. 1926).

Należy zaznaczyć, że praca ta była zawsze przez Warsz. Okręg P. C. K. traktowana, jako opieka prowizoryczna, bo klęska bezdomności w ciągu kilku lat mogła być traktowana jako klęska powojenna, a zatem wchodziła w orbitę działalności Polskiego Czerwonego Krzyża, nie mogła być jednak przeciągana ad infinitum.

Zarząd Warszawskiego Okręgu zlikwidował swoją opieką nad bezdomnemi, z chwilą, gdy Władze Magistrackie wysunęły sprawę bezdomności na czoło najpilniejszych swych zadań i jak fakty wskazują ujęły ją rzeczowo i sprawnie. Zaś Polski Czerwony Krzyż z zadowoleniem może skonstatować, że w chwili najgorszej nie cofnął się przed nader ciężkim obowiązkiem i przed wszystkiemi konsekwencjami, jakie musiały wyniknąć z opieki nad nieszczęśliwymi, lecz w znacznej mierze wykolejonymi przez nędzę ludźmi.

Należy zaznaczyć, iż wielką wdzięczność Zarząd Warsz. Okr. P. C. K. wyrazić musi tym, którzy w tej pracy nieśli ofiarną i owocną pomoc — w pierwszej linji podkreślając z gorącem uznaniem działalności p. Janiny Korsakowej i p. Wandy Jakuszewskiej, które z prawdziwem poświęceniem pełniły opiekę nad dziećmi w barakach, otaczając je sercem iście macierzyńskiem, za co też uzyskały prawdziwą wdzięczność matek i uznanie wszystkich, którzy na ich pracę patrzyli.

CENTRALNA BIBLJOTEKA WOJSKOWA I BIBLJOTEKA RAPPERSWILSKA.

Niedzielni spacerowicze w Alejach Ujazdowskich na słonecznym placu, gdzie w uginających się od wichru gałęziach — z bronzu — Szopen przechyla natchnioną głowę, jakby pod parciem życiowej wichury, ze zdziwieniem spostrzegają, jeżeli rzucą okiem dalekowidza na chodnik przeciwległej alei, że do ostatniego pawilonu dawnej Szkoły Podchorążych, w którym niedawno panoszyła się nasza Pierwsza Wystawa Sanitarno-Higjeniczna, wchodzą, lub zeń wychodzą—z charakterystyczną teczką pracowników umysłowych — to wojskowi, to cywilni i to płci obojej.

W niedzielę z teczką.

Zaintrygowany spacerowicz przekracza aleję i furtkę i czyta na dużych drzwiach napis: Centralna Bibljoteka Wojskowa, Archiwum Wojenne, Bibljoteka Rapperswilska. Otwarta: w niedzielę od 10 do 13, w dnie powszednie od 8½ do 20.

Ten ogródek przed pawilonem, te drzewa naokół, Belweder, bielejący tuż obok i żadnych banalnych budynków — wywołują miłe wrażenia ustronia, zachęcając do obejrzenia wnętrza.

Wrażenie to potęguje się wewnątrz budynku. Przez wielkie pałacowe okno przenika wesołość promieni słonecznych, światła, powietrza do sal wysokich i gościnnych. W korytarzu między innemi napis: — Czytelnia dzienników i palarnia. — Rzut oka wewnątrz: pisma perjodyczne polityczne, co komu do gustu przypada. W głębi napis: Czytelnia Ogólna. Czytelna Rękopisów. Obok wypożyczalnia.

Czytelnia — wielka sala, pełna światła. Parę długich stołów obstawionych krzesłami. Wzdłuż ścian biegną szafy ze słownikami, w głębi — szafy z pismami treści wojskowej i naukowej — wielojęzycznej. Dalej wejście do sal rękopisów i map. Tyle dla publiczności.

Książki, rozmieszczone w magazynach, rozpierają się wygodnie i higjenicznie w salach na temże piętrze i na dole. Magazyny nie dla publiki, ich zawartość przesyła się czytelnikom na żądanie.

Trudno znaleźć warunki więcej sprzyjające pracy umysłowej.

To zacisze wyznaczył Marszałek Józef Piłsudski na siedzibę Centralnej Bibljoteki Wojskowej, obecnie instytucji centralnej, zależnej wprost od szefa Szt. Gen.; z dyrektorem na czele, obecnie i od roku 1919 ppł. Łodyńskim, Doktorem Praw Wszechnicy Jagiellońskiej.

Od czasu swych „zaczątków" (1917), w bardzo skromnej i innej formie, pod pierwszem kierownictwem obecnego ppł. Szt. Gen. Gąsiorowskiego, rozpoczęła prowadzić ta instytucja iście koczowniczy żywot, zmieniając namiot w miarę pęcznienia swego księgozbioru i z innych względów. Obecnie ma oblicze „stałego mieszkańca" stolicy.

Bibljoteki wojskowe! — przecież to do niedawna były jakoby twierdze, groźnie strzeżone przez wojskowych przed cywilną ciekawością. Minęły te czasy. Oczywiście działy t a j n e, o tych się nic nie wie... Ale dość wziąć w rękę miesięcznik, lub tygodnik z półki, aby wlot pojąć podstawę sojuszu, zawartego przez wojskowego z „m ą d r y m" cywilem. Takiego „umundurowany" nietylko nie odstrasza, ale uprzejmie zaprasza, ba, powierza mu nawet opracowanie różnych zadań. Klucz do rozwiązania tej zagadki.

Oto wiedza wojskowa, mnożąc, doskonaląc narzędzia walki i sposoby ich użycia, wkroczyła niemal we wszystkie dziedziny wiedzy ogólnej, Chemik, ten arcykapłan doby obecnej w świątyni badań tajemniczego pulsu przyrody, inżynier i technik wszelakiego cechu, medyk, fizjolog, psycholog, aptekarz, sanitarjusz, artysta i mistrz

słowa pod wezwaniem wszystkich Muz, mistrz sportu i t. d. chociażby był najnieprzejednańszym pacyfistą tworzy, często wbrew swym zamierzeniom materjał do walki, obrony lub zaczepki: materjał nieożywiony, o utajonej energji, a z człowieka materjał żywy bojowy: żołnierza i walczącego obywatela, co energję tą nagromadził i uwięził, a wyzwala ją wedle swej woli w czasie i przestrzeni.

Pierwszą była nasza Centralna Bibljoteka Wojskowa, która w zrozumieniu tego szerokiego zakresu współpracy, otworzyła cywilnemu badaczowi podwoje wojskowej instytucji.

Zogniskowała też pracę wojskowych badań, rozciągając swój wpływ na rozrost instytucyj naukowych wojskowych w kraju.

W 1926 r. Ogólno-Polski Zjazd Bibljotekarski po wejrzeniu w jej działalność stwierdził zupełną równorzędność C. B. W. z innemi bibljotekami naukowemi i odtąd zawiązało się między niemi stałe zainteresowanie biegiem ich życia.

Pierwotny skromny księgozbiór C. B. W. wzbogacił się legatami dawniejszych bibljotek wojskowych, między innemi z czasów Ks. Warszawskiego i Kr. Kongresowego, i rośnie nieustannie dzięki stałym intensywnym zakupom najnowszej literatury fachowej świata. Specjalnie utworzony Oddział Bibljograficzny ułatwia pracę badaczy, dostarczając im żądanych zestawień ze źródeł krajowych i zagranicznych.

Bibljoteka posiada około 150.000 tomów, z których razem z czasopismami skatalogowano dzieł 102.932, oraz interesujące rękopisy i map 2.421, arkuszy 9.337.

Polskie Archiwum Wojenne, przekazane w wieczysty depozyt C. B. W. obfituje w źródło (przeważnie prasa) krajowe i zagraniczne ważkich momentów, przeżywanych w czasie Wielkiej Wojny na ziemiach polskich i ważnych ośrodkach zagranicznych, a zebranych fachowo i skrzętnie, tu i tam, polskiemi zabiegami w celu stwierdzenia udziału i roli Polski w Wielkiej Wojnie.

Cząstka tych zbiorów wystawiona była na widok publiczny 29 listopada u. r., w dniu uroczystości obchodu dziesięciolecia C. B. W.

Z jakiemże wzruszeniem, z jakim hołdem dziękczynnym śledził widz, zwłaszcza ten powrotny przybysz z zagranicy obrazy tego urzeczywistniającego się jak w legendzie obudzenia ducha narodu do niepodległości: ten pierwszy śmiały poryw 6-go sierpnia, to rzucenie rękawicy Rosji-Olbrzymowi dłonią Wodza-Twórcy Żołnierza Polskiego. A potem to bojaźliwe i nieufne, ale pod wpływem Jego Ducha coraz potężniej ogarniające cały naród pragnienie zrzucenia niemal półtorawiekowego jarzma. Ta krew żołnierska, przelewana niemal z pieśnią na ustach i to drwiące wyzywanie śmierci.

I znów twórczy wstrząs: powrót Wodza z więzienia w Magdeburgu. Boje z Bolszewikami i to pierwsze po stuleciu polskie zwycięstwo.

Wszystko, co się do tego okresu odnosi: odezwy, druki, ryciny, szkic skreślony ołówkiem—to żywy zdrój ofiarnej miłości Ojczyzny. Przychodźcie pić z tego zdroju, kto spragniony.

C. B. W. posiada obecnie inny jeszcze cenny depozyt, o który dyrektor Bibljoteki zabiegał od końca 1926 r. — to księgozbiór Muzeum Narodowego Rapperswilskiego. Umowa, podpisana przez Marszałka Piłsudskiego 19.III 1927 r., oddała ten księgozbiór pod administrację dyrekcji C. B. W. aż do czasu, gdy zostanie zbudowany gmach na Bibljotekę Narodową. Już w 1923 r., dzięki inicjatywie Wydziału Bibljotekarskiego M. O. i W. R. (kierownik p. Demby) uchwalił Sejm przejąć na rzecz Państwa Polskiego cały zabytek Muzeum Narodowego w Rapperswilu, którego dalsze istnienie zagranicą, jako ogniska i schronu zagrożonych w uciemiężonym kraju pamiątek i ksiąg, przestało mieć rację bytu z chwilą powstania Niepodległego Państwa Polskiego.

Tutaj tragedja powstań z 1830—31 r. i 1863 r. oraz Wielkiej Emigracji, zaklęta w karty ksiąg pisanych i zbieranych na tułactwie, ostatecznie oddanych Muzeum Narodowemu — stoi otworem dla wolnych obywateli polskich: ciężka łapa stójkowego nie spadnie na barki schwytanemu na gorącym uczynku czytania zakazanej bibuły.

Kustoszem bibljoteki Rapperswilskiej jest Dr. Lewak.

Z konieczności ograniczenia się możemy tylko wyliczyć, że zbiory rapperswilskie zawierają 91300 druków, 27000 rękopisów, autografów i dyplomów, 22700 sztychów, rycin, 9600 fotografij, 1100 nut, 1400 map.

W zbiorze tym są rzadkie egzemplarze i z innych okresów polskich dziejów, mianowicie z czasów wojen szwedzkich.

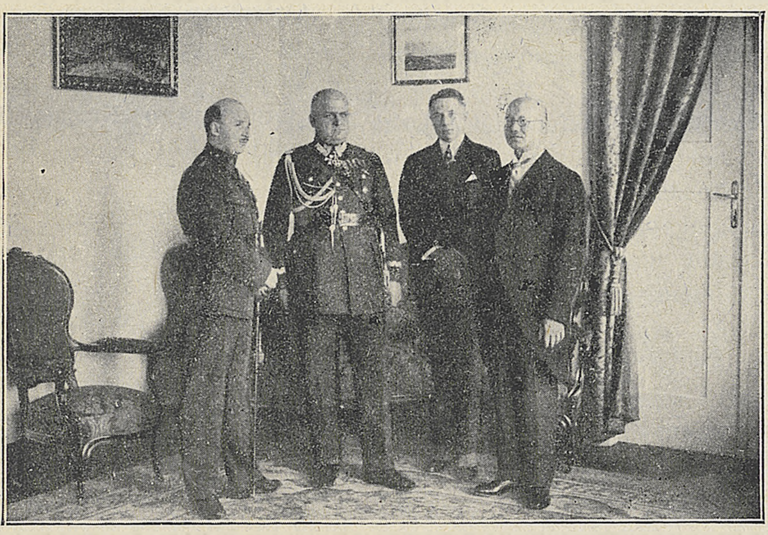
Cenne te dowody czujności polskiej na obczyźnie — powróciły z Azylu na wolnej Ziemi Helwetów — wraz ze stęsknionem Sercem Kościuszki, do Wolnej Ziemi Ojców...

m. w. p.

Warszawa, 10.I 928.

Pierwszy w Polsce Komandor Estońskiego Krzyża

Dekoracja krzyżem komandorskim „Czerwonego Krzyża" organizatora IV Kongresu Medycyny i Farmacji Wojskowej, generała Roupperta.



W dniu 5 stycznia b. r. Szef Depar. Sanitarnego M. S. Wojsk. gen. Rouppert otrzymał wysokie odznaczenie estońskikrzyż komandorski „Czerwonego Krzyża".

Dekoracji odznaczonego dokonał w apartamentach poselstwa estońskiego minister pełnomocny Estonji p. Strandman w otoczeniu sekretarza poselstwa p. Hamana i attaché wojskowego ppłk. Jacobsena.

Estoński krzyż „Czerwonego Krzyża" został ustanowiony w 1919 roku podczas wojny niepodległościowej i jak większość orderów państw europejskich posiada 5 klas.

Ponieważ konstytucja Estonji zabrania nadawania podczas pokoju odznaczeń państwowych, krzyż „Czerwonego Krzyża" jest jedynie orderem, którym rząd estoński nagradza swych zasłużonych obywateli. Kapituła krzyża mieści się przy głównym zarządzie estońskiego Czerwonego Krzyża, na czele którego stoi dr. Leysmeut, piastujący jednocześnie stanowisko przedstawiciela Estonji w zarządzie tej instytucji w Genewie.

Odznaczenie to jest nadawane bardzo rzadko i tylko za wyjątkowe zasługi.

CZERWONY KRZYŻ ZAGRANICĄ

Afryka Południowa.

Czerwony Krzyż w roku ub. pracował gorliwie nad zwalczaniem gruźlicy i osiągnął w tym względzie znakomite rezultaty. Zbiórka funduszów na ten cel urządzona dała doskonałe wyniki, co umożliwiło miejscowym władzom czerwonokrzyskim szeroką propagandę i rozwój tej wielce pożytecznej działalności.

Boliwja.

W stolicy kraju La Pas opieka społeczna jest doskonale postawiona. Czerwony Krzyż dzięki stałym subsydjom, które wyznaczył miejscowy Magistrat, zorganizował t. zw. „służbę nocną", która polega na wyszukiwaniu nędzarzy bezdomnych w ciągu nocy i umieszczania ich w przytułkach.

Również opieka nad dzieckiem, istniejąca w La Pas od 1925 r. pracuje z wielkim pożytkiem. Poradnie, rozdawnictwo mleka, dozór lekarski nad szkołami, oraz dożywianie ubogich dzieci znacznie zmniejszyły wypadki gruźlicy wśród młodzieży.

Kanada.

Czerwony Krzyż kanadyjski w dalszym ciągu z wielkim zapałem i powodzeniem niesie pomoc imigrantom w postach St. John, Quebec i Stalifasc.

W ciągu r. 1926 p. Tremaine, sanitarjuszka Czerwonego Krzyża wraz ze swemi współpracownikami otoczyła opieką 30.000 kobiet i dzieci, które zostały zaopatrzone w odzież i żywność. Miejscowe Koła Młodzieży C. K. dzielnie dopomagają sanitarjuszkom w opiece nad dziećmi, obdarzając je zabawkami i książkami, przygotowywały też podarki gwiazdkowe na Boże Narodzenie.

Chiny.

Chiński Czerwony Krzyż wobec toczących się walk wojny domowej ma bardzo wiele pracy. Obecnie podjął wyszukiwanie zabitych, których szczątki niejednokrotnie bardzo długo spoczywają przy drogach wśród jarów górskich bez pogrzebu, lub też pokryte są zaledwie cienką warstwą ziemi.

Po wyszukaniu ciała i stwierdzeniu tożsamości zabitych, Czerwony Krzyż zajmuje się chowaniem ich do wspólnej mogiły.

Z żałobnej karty.

Czerwony Krzyż w Estonji poniósł ciężką stratę. W d. 22 października ub. r. zmarł w Talinie vice-prezes zarządu miejscowego Czerwonego Krzyża i przewodniczący estońskich Kół Młodzieży C. K. p. Henryk Bauer.

Z zawodu nauczyciel położył ogromne zasługi w dziedzinie szkolnictwa estońskiego. Założył między innemi handlową szkołę dla dziewcząt, której do końca był kierownikiem.

Był jednym z organizatorów estońskiego Czerwonego Krzyża, zaś od 1923 — 1924 był ministrem oświaty.

W ostatnich czasach ś. p. Henryk Bauer został wybrany na vice-prezesa zarządu Czerwonego Krzyża, a jako przewodniczący estońskich Kół Młodzieży C. K. kierował całym szeregiem placówek przez tę instytucję zorganizowanych dla dzieci, jak sanatorja ochronki i kolonje letnie.

Działalność ś. p. Bauera była wielce ideową i pożyteczną — to też Czerwony Krzyż traci w nim dzielnego pracownika i działacza niepowszednich zasług.

Z CZERWONOKRZYSKIEJ PRASY ZAGRANICZNEJ*)

W końcu października r. ub. odbył się w Rzymie IV z rzędu Międzynarodowy Kongres Lotniczy.

Gen. Baduel (dyrektor generalny włoskiego Czerwonego Krzyża) odczytał podczas obrad sekcji lekarskiej referat o lotnictwie sanitarnem. Ożywiona dyskusja w tej sprawie trwała cały dzień i wielu uczestników Kongresu wzięło w niej udział. Gen. Baduel poruszył w swoim referacie kwestję neutralizacji sanitarnych aeroplanów i zdał sprawę z prac dokonanych przez komisję rzeczoznawców wyłonioną przez XII Międzynarodową Konferencję Czerwonego Krzyża w Genewie.

Na propozycję referenta Kongres uchwalił wniosek nawiązania stałego kontaktu z Międzynarodowem Komitetem C. K. który w odpowiedniej chwili przystąpi do wykonania swoich decyzyj powziętych z powodu Konwencji genewskiej, dotyczących wielu ważnych spraw jak: wojna chemiczna, ustawa o jeńcach wojennych i t. p.

Jednocześnie referent zaznaczył, że transportowanie chorych drogą powietrzną ma olbrzymie znaczenie nietylko podczas wojny chemicznej, ale również w okresach klęsk publicznych i przytoczył jako przykład, że liczne T-wa Czerwonego Krzyża używają z powodzeniem tego sposobu transportowania, ofiar katastrof, zaś niektóre czerwonokrzyskie placówki sanitarne stale używają aeroplanów, zwłaszcza w okolicach pozbawionych innych środków lokomocji (n. p. północna Szwecja) w celu szybkiego przewożenia chorych do szpitali.

Ostatnio prezes Anglo-Perskiego T-wa Smarów (Anglo-Persian Oil Company) zwołał konferencję w Woolwick Town Hall, która swierdziła wielki pożytek lotnictwa sanitarnego. Podczas ubiegłego lata epidemja cholery w Persji pochłaniała mnóstwo ofiar, stwierdzono codziennie 40 skonów. W szpitalu Świętej Marji w Londynie preparowano anty-choleryczne zastrzyki, gdy zaś zwrócono się do w. w. Towarzystwa o pomoc w zgłuszeniu epidemji — dzięki temu, że Towarzystwo ofiarowało do użytku swój aeroplan, zdołano z Anglji sprowadzić 14.000 zastrzyków, epidemja odrazu znacznie osłabła, a w ciągu dwóch tygodni była już prawie całkowicie zwalczona.

*) Revue Internationale de la Croix Rouge (listopad 1927 r.).

Czerwony Krzyż i wojna chemiczna.

Międzynarodowy Komitet C. K. zwołał w d. 16 stycznia b. r. Międzynarodową Komisję rzeczoznawców, której powierzono przestudjowanie metod zabezpieczenia ludności cywilnej od skutków wojny chemicznej. Jest to czwarta z rzędu narada w tej sprawie. Rzeczona Komisja obradowała w Brukseli, poprzednie odbyły się w Paryżu, w Genewie, w Waszyngtonie i miały za zadanie zbadać całokształt wojny chemicznej. Obecnie rzeczona Komisja nie będzie zajmować się ochroną walczących armji, a jedynie metodami ochrony ludności cywilnej, a w skład jej wejdą oprócz zawodowych chemików przedstawicieli władz cywilnych miejskich i gminnych, inżynierowie, architekci (celem ustanowienia odpowiedniego budowania schronów), lotnicy oraz przedstawiciele straży ogniowych, organizacja ta bowiem niewątpliwie będzie powołana do pomocy w wypadkach napadów gazowych. Pozatem w konferencji wezmą udział właściciele i administratorzy zakładów przemysłowych i robotnicy — ponieważ budowle wielkiego przemysłu mogą stać się celem napadu, zatem personel musi być przygotowany do obrony. O tem, aby całą cywilną ludność miast i wsi danego kraju zaopatrzeć w maski ochronne, nie może być mowy — idzie tu więc o zaznajomienie jaknajszerszych warstw społeczeństwa z metodami obrony przeciwgazowej, które Komisja uzna jako najpraktyczniejsze. Akcja ta musi być jaknajszybciej podjęta przez wszystkie rządy i instytucje społeczne całego świata — gdyż wiadomem jest, że jeśli w ostatniej wojnie trujące gazy pochłonęły niezliczoną ilość ofiar — to wobec ogromnego

rozwoju przemysłu chemicznego w okresie powojennym — o ile narody nie wyrzekną się tej ohydnej metody walki, to straty zagrażające krajom wraz z wytruciem całej ich ludności w razie wybuchu wojny — przechodzą granicę najbujniejszej imaginacji.

Dopóki więc używanie gazów trujących, jako środka walki podczas wojny, nie będzie całkowicie potępione przez cały cywilizowany świat i dopóki wszystkie narody nie zobowiążą się do zaniechania ich użytkowania — narody nie mogą polegać na tem, że międzynarodowe instytucje sprawę tę będą pogłębiać, same muszą indywidualne ponosić starania w celu obrony od gazów trujących, by ewentualnie nie zostać zaskoczonemi przez tę niszczącą siłę.

M. J. K.

W WALCE O ZDROWE SPOŁECZEŃSTWO.

II.

W artykułach poprzednich podaliśmy środki i metody, jakiemi społeczeństwo polskie walczy z plagą chorób wenerycznych, tego czynnika nieszczęść osobistych jednostki i degeneracji pokoleń. Z kolei należy nam zająć się innym widmem z owego orszaku jakby jeźdźców Apokalipsy, pustoszących i w czasach pokoju nieszczęśliwą ludzkość, widmem tym jest gruźlica.

Niema chyba jakiejś większej organizacji społecznej, któraby w ten czy w inny sposób nie starała się przeciwstawić chorobom płucnym, w sensie mniej lub więcej dosłownym nie podejmowała walki z gruźlicą, czy to przez akcję zakrojoną na szerszą skalę wśród wszystkich warstw społeczeństwa, czy też tylko przez pomoc okazywaną swym członkom w wystrzeganiu się i leczeniu tych chorób. Tak więc cały szereg instytucji jak np. Związek Nauczycielstwa, Organizacje studenckie, Kasa Chorych, Czerwony Krzyż, posiadają swe sanatorja gruźlicze i propagują walkę z nią przez odpowiednią propagandę wewnętrzną. Jeżeli chodzi jednak o wszechstronnie i zasadniczo postawiony problemat walki z klęską społeczną to znaleźć go możemy przedewszystkiem w jednej z najpoważniejszych, najpożyteczniejszych i najbardziej zasłużonych na tym polu instytucji, a mianowicie w Towarzystwie Przeciwgruźliczem.

Niejednokrotnie już poświęcaliśmy w naszem piśmie sporo miejsca tej instytucji, jej pracy i położonym zasługom, dlatego też nie będziemy teraz powracać do rzeczy ogólnie znanych Czytelnikom naszym, pragnęlibyśmy jednak zwrócić ich uwagę na młodą jeszcze, lecz o bardzo pięknych celach i zadaniach instytucję „Ligi Szkolnej Przeciwgruźliczej". Jest ona uzupełnieniem działalności Towarzystwa Przeciwgruźliczego, albowiem gdy Towarzystwo postawiło sobie za zadanie walkę z gruźlicą wśród wszystkich sfer i warstw społeczeństwa, to Liga Szkolna Przeciwgruźlicza ogranicza się tylko do dzieci, do dzieci w wieku szkolnym i uczęszczających do szkoły. Narazie rozumie się przez to tylko dziatwę szkół powszechnych, szlachetną jednak aspiracją Ligi jest, aby wszystkie dzieci chodzące do szkół mogły się cieszyć jej opieką, a więc także i ze szkół średnich, powszechnych zawodowych i handlowych. Jeśli słyszymy często wołanie „Gruźlica dziesiątkuje naszą młodzież!", to w słowach tych niema zbyt wiele przesady. Istotnie procent umierających ludzi na gruźlicę jest wielki, a jest zastraszająco wielki jeśli chodzi o młodzież. Lecz istotny tragizm położenia zrozumiemy i odczujemy dopiero wówczas, kiedy postaramy się poznać podłoże, na którem w naszych warunkach rozwijają się choroby płucne wśród dzieci. Bez przesady powiedzieć można, że wiele z nich — to są skazańcy, przeznaczeni na pożarcie, jakby przez jakiegoś okrutnego Baala, na zwiędnięcie, uschnięcie i zmarnienie. Można to mówić bez jakichś retorycznych przenośni, bowiem rosną jak roślina piwniczna

w braku słońca. Okropne warunki higjeniczne wielkich miast, brak słońca, powietrza, niebo zakryte niemal zupełnie murami kamienic, wyziewy, zaduch i kurz uliczny odbierają zdrowie i siły już nie tylko tym najbiedniejszym z piwnic i suteryn, ale także tym wszystkim dzieciom, którym, czy to troskliwa opieka rodziców, czy pomoc społeczeństwa, nie udostępni tych najniezbędniejszych, najkonieczniejszych czynników, dzięki którym dziecko wyrosnąć może na zdrowego człowieka, a mianowicie, dobrego odżywiania, ruchu, powietrza i słońca. Cisną się tu na usta żądania sywność suchot, byłby to sposób mało racjonalny. Aby osiągnąć pożądany skutek, trzeba zwrócić główną uwagę na przyczyny zła, i przez przeciwstawianie się niweczyć zło samo. W ten też jedynie racjonalny sposób powołanie swe zrozumiała Liga Szkolna Przeciwgruźlicza. Tak więc działalność jej rozpadać się będzie w dwóch kierunkach, w kierunku zapobiegawczym, prewencyjnym, którym to sposobem coraz częściej zaczyna się posługiwać medycyna współczesna i w kierunku bezpośrednio leczniczym.

W ten też sposób Liga otacza swoją opie-



Gra w siatkówkę chłopców na półkolonjach rozrywkowych Ligi Szkolnej Przeciwgruźliczej.

i projekty reform, rozbudowy miast, zakładania ogrodów i parków w dzielnicach robotniczych, podniesienie higjeny ulic, opłakanej jak dotąd szczególniej na przedmieściach. Ileż jednak upłynie czasu zanim pochwalić się będziemy mogli pracą, choć w części dokonaną? Ile jeszcze potrzeba czasu, abyśmy mogli o tyle podnieść kulturę ogółu, aby umiał z tych reform korzystać? Narazie spójrzmy w oczy rzeczywistości. Szereg poważnych okoliczności wpływa na to, że walka z gruźlicą wśród dzieci nie może polegać jedynie na spóźnionem często leczeniu choroby już rozwiniętej. Jeśli weźmiemy pod uwagę niezwykłą inten- ką z jednej strony dzieci jeszcze zdrowe, lecz które wskutek nieodpowiednich warunków mogą z łatwością stanowić podatny materjał dla chorób płucnych, z drugiej strony, dzieci chore, wymagające pomocy i opieki.

Dla tych ostatnich Liga ma otwarte sanatorja lecznicze w Skolimowie i Miłośnie. Przebywają tam dzieci, bądź to już chore, skrofuliczne, bądź specjalnie zagrożone gruźlicą. W ostatnim roku szkolnym przebywało w Skolimowie 400 dziewczynek, w Miłośnie 200 chłopców. Dzieci rodziców niezamożnych nic nie płacą. Dziecko w sanatorjum pozostaje tak długo, aż stan zdrowia pozwala mu je

opuścić. Dzieci pozostają tam pod stałą opieką lekarską. Doktorzy odwiedzają sanatorja najmniej dwa razy na tydzień. Oprócz bardzo, dobrego intensywnego odżywiania, werandowania i leczenia, dziecko pobiera naukę od specjalistów nauczycieli i pedagogów. Kurs lekcji wykładanych w takiej szkole-sanatorjum pozostaje pod kontrolą odnośnego inspektora szkolnego. Dzięki temu, ze wszechmiar racjonalnemu systemowi, dziecko w czasie swego leczniczego pobytu w takiem sanatorjum, nie traci nic umysłowo i nie zaniedbuje, się nie opuszcza w naukach. Dla drugiej grupy, którą możemy wyodrębnić, dzieci specjalnie słabowitych i anemicznych, prowadzi Liga latem kolonje lecznicze. W byłym roku szkolnym Liga umieściła 300 dziewczynek w Miłośnie, około 300 chłopców w Urlach, 100 dzieci w Skolimowie, 40 dzieci w Otwocku, po kilkanaścioro dzieci w Busku i nad Morzem, 130 dzieci żydowskich na kolonjach "Tow. Kolonji Letnich dla dzieci żydowskich". Na te kolonje wakacyjne wybierają i kwalifikują kandydatów z pośród dzieci lekarze szkolni. Szczególnie charakterystyczna i pożyteczna działalność Ligi objawia się przy organizowaniu tz. półkolonyj wakacyjnych.

Chodzi tu o to, aby w okresie wakacji udostępnić niezamożnym dzieciom, które zmuszone są pozostać w mieście, trochę świeżego powietrza, ruchu i słońca, godziwej i pożytecznej zabawy, aby wyprowadzić dziatwę z dusznych i brudnych ulic miasta, uchronić ją od miejskiej demoralizacji i zepsucia, które szczególnie łatwo się może szerzyć w tym okresie, w którym młodzież posiada dużo wolnego czasu i swobody.

Regulamin półkolonij letnich, wypoczynkowo rozrywkowych Ligi Szkolnej Przeciwgruźliczej we wstępie zobrazowuje nam najlepiej ideę tego przedsięwzięcia. „Półkolonje to wielka rodzina, której dewizą pogoda i radość życia. Wobec szerzenia się w wielkich ośrodkach miejskich demoralizacji, trudnych warunków życiowych, a przedewszystkiem braku opieki, półkolonje mają wskazać dzieciom, jak można miło i pożytecznie spędzać czas wakacyjny, oraz rozwijać, pogłębiać i utrwalać cały szereg swych utajonych zdolności, które w szkołach nie zostały wyzyskane. Cała uwaga wychowawcy winna być skierowana w kierunku zainteresowania dzieci półkolonją, by stała się ona miejscem ulubionem, gdzie przebywa się nie z musu, ale z prawdziwej chęci. Zainteresowanie to kamień węgielny pracy szkolnej, a korona pracy codziennej i rozrywek".

Pod koniec roku szkolnego nauczyciele i lekarze szkolni przeprowadzają wśród dzieci, które mają na wakacje pozostać w mieście, odpowiednią propagandę i wciągają je na listy półkolonji. Półkolonje rozrzucone są na placach i boiskach, w śródmieściu, jak również na krańcach miasta. Dzieci przebywają tam około 8 godzin dziennie, oprócz zabawy otrzymują pożywienie, mleko i bułki. Dzieci przebywające na półkolonjach korzystają też z plaży miejskiej, mają dostęp do szkoły pływania i wiosłowania, wyjeżdżają na jednodniowe wycieczki zamiejskie i t. p.

Staraniem Ligi było postawić półkolonje swe na jaknajwyższym poziomie. W tym celu zorganizowała specjalny kurs instruktorski dla kierowników i opiekunów półkolonji, aby móc rozporządzić materjałem wykwalifikowanym. Kurs doszedł do skutku w latach ubiegłych, ciesząc się bardzo obfitą frekwencją. O poziomie wykładów może świadczyć ich program, mianowicie, poruszano tematy nast.: zasady wychowania gromadnego i organizacja półkolonji, teorja wychowania fizycznego, ratownictwo i higjena, metodyka wycieczek krajoznawczych i przyrodniczych, metodyka rysunków, metodyka robót ręcznych, metodyka gier i zabaw ruchowych.

Z półkolonji korzystała w roku ubiegłym, wielka liczba, bo 21.000 dzieci. Specjalną uwagę trzeba poświęcić też półkolonjom leczniczym wakacyjnym Ligi. Są one przeznaczone dla dzieci słabszych, wymagających jakiejś specjalnej opieki, a dla których zabrakło już miejsca w sanatorjach i zakładach. Są to przeważnie dzieci anemiczne, rachityczne i skrofuliczne. Dzieci te na półkolonjach leczniczych oprócz dwurazowego posiłku składającego się ze śniadania i obiadu dostarczo-

nych przez P.K.P.D., otrzymują, stosownie do zleceń lekarskich, kąpiele solankowe, kąpiele słoneczno-powietrzne i lekarswa. Półkolonje lecznicze trwają 6 tygodni, a rezultaty ich są przeważnie bardzo dobre, wystarczy chociażby wspomnieć o przybytku na władze, który dochodzi średnio do 0,9 kil. w niektórych wypadkach wzrost na wadze dochodzi aż do 4 kil.

Na tem jednak nie ogranicza się działalność Ligi. Posiada ona swoje własne przychodnie przeciwgruźlicze, do których skierowywane są dzieci przez lekarzy szkolnych. W najbliższym czasie Liga będzie miała swe ambulatorjum w którem przyjmować będą lekarze różnych specjalności. Za poradę i leczenie dziecko nic nie płaci. Pozatem Liga ma w różnych punktach miasta stacje naświetlań lampą kwarcową, które przyjmują przeciętnie do 3000 dzieci miesięcznie. Opłata żadna, lub bardzo mała.

Z koleji należy nam poświęcić kilka słów organizacji Ligi. Powstała ona z inicjatywy lekarzy szkolnych w Warszawie, wobec konieczności spotęgowania intensywności walki z gruźlicą wśród młodzieży, czemu podołać nie mogła w stopniu wystarczającym Sekcja Higjeny Szkolnej przy Wydziale Kultury i Oświaty.

Prezesem Ligi jest dr. Roszkowski, sekretarzem dr. Federman, z którego uprzejmych informacji korzystaliśmy przy opracowywaniu niniejszego artykułu.

Dzieli się na poszczególne Koła Szkolne Przeciwgruźlicze. W swej działalności Liga cieszy się poparciem i współpracą Rządu i Magistratu Miasta St. Warszawy.

Liga Szkolna Przeciwgruźlicza rozwija się pomyślnie, a hasła jej, które głoszą poprawę zdrowia narodu przez krzepkość jego najmłodszych obywateli, zjednują sobie coraz szerszą popularność.



Idea szkoły na świeżym powietrzu jest realizowana na kolonjach leczniczych dla dzieci L. S. P.

ZDROWIE-TO SZCZĘŚCIE!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. ANTONI OSUCHOWSKI.

I znów ciężką niepowetowaną stratę poniosła Polska. Umarł jeden z najlepszych, najdzielniejszych Jej Synów ś. p. Antoni Osuchowski.

Umarł wielki działacz społeczny, nie mający innego celu, jak dobro społeczne, wielki Nauczyciel, który nadewszystko ukochał oświatę polską. Można go nazwać wielkim Ofiarnikiem — bo dla umiłowanej idei ofiarował cały trud i wysiłek swego owocnego żywota. Wreszcie w najcięższych chwilach, które przeżywała nasza Ojczyzna podczas wojny, gdy setki tysięcy ludu naszego w nędzy i poniewierce tułały się po świecie, wygnane przez walczące armje ze swych siedzib — ś. p. Osuchowski był wraz z Sienkiewiczem jednym z założycieli Komitetu Ratunkowego w Vevey i stał się Jałmużnikiem polskim, zbierając ogromne ofiary w gotówce, by nieść pomoc naszym rodakom-tułaczom.

Był nim zresztą przez całe życie — bo niestrudzonym był w gromadzeniu funduszów na oświatę polską. Czasu niewoli, gdy oświata tępiona była przez zaborców, On umiał trafić do ludzi dobrej woli, zyskując od nich znaczne zasiłki na propagandę nauki polskiej wśród młodzieży. Był też jednym z pierwszych założycieli Polskiej Macierzy Szkolnej przed dwudziestu kilku laty.

Z jego imieniem związana jest każda praca oświatowa we wszystkich dzielnicach Polski: — Chełmszczyzna, Podlasie, Polesie, Wileńszczyzna — w okresie prześladowania unitów, Cieszyn, Poznańskie, Pomorze, Mazury, wreszcie Małopolska i b. Kongresówka były terenem działalności Zmarłego. Wszędzie go znano i kochano.

Był założycielem T-wa Opieki Kulturalnej nad Polakami zamieszkałymi zagranicą im. Adama Mickiewicza oraz założycielem i członkiem wielu innych instytucji i towarzystw, mających na celu podtrzymanie i rozwijanie ducha narodowego.

W uznaniu Jego niezwykłych zasług Rząd Polski wkrótce po odzyskaniu Niepodległości obdarzył Go jednem z najwyższych odznaczeń — przyznając Mu Order Orła Białego. Nie starczy nam miejsca, by wyliczyć wszystkie tytuły honorowe, któremi był zaszczycony przez społeczne i naukowe instytucje Polskie ś. p. Osuchowski. Zresztą całem swojem życiem złożył dowód, że był wcieleniem skromności i bezinteresowności — pracował dla idei, nie dbając o zadowolenia osobiste.

Ś. p. Osuchowski urodził się w Paryżu w r. 1849, był synem emigranta. Kształcił się w Warszawie, gdzie skończył gimnazjum, poczem wstąpił do Szkoły Głównej, z której wyszło całe pokolenie niezwykłych i zasłużonych obywateli. Dyplom kandydata praw otrzymał już w uniwersytecie warszawskim w 1870 r. Przez szereg lat pracował na niwie adwokackiej, w następstwie oddał się całkowicie pracy społecznej.

Z tej samej epoki pochodzą wielcy geniusze polscy, jak Sienkiewicz, Prus, (Głowacki), Żeromski i inni, którzy służyli Ojczyźnie dziełami swego talentu i pozostawili spuściznę dla następnych pokoleń w postaci wiekopomnych arcydzieł literackich.

Ś. p. Osuchowski oddał Ojczyźnie geniusz swego serca, które jako najcenniejszy klejnot pozostanie w pamięci rodaków — bo Ono umiało „czuć za miljony“ i dla miljonów nieść ofiarną pracę.

Pogrzeb Jego był wspaniałym zasłużonym hołdem, złożonym najszlachetniejszej cnocie obywatelskiej. Przed Jego trumną pochylały się sztandary wszystkich organizacyj młodzieży polskiej, która niewątpliwie zachowa wdzięczną i pełną czci pamięć o Wielkim Polaku.

Praca Samarytańska i Społeczna Kobiet Polskich w Powstaniu Styczniowem (1863—1864 roku).

Świeżo wyszła z druku, nakładem działu Wydawniczego Warszawskiego Okręgu-Oddziału P.C.K. praca Generała Brygady D-ra Franciszka Białokura, pod powyższym tytułem.

Praca ta, ilustrowana licznemi rycinami, z portretem autora, zasługuje na uwagę ze względu na temat, barwnie i ciekawie przez autora ujęty. Opierając się na źródłowym materjale, autor skreślił rolę i znaczenie Kobiety Polki w okresie, gdy wszyscy mężczyźni, dorośli i młodzi, ruszyli w pole, w lasy, aby stoczyć bój o wolność.

Stanęły za nimi wówczas Kobiety, zachęcając ich do walki, śpiesząc z pomocą samarytańską, narażając się na więzienie, zesłanie, śmierć.

„Te zastępy organizacyjne, rozsiane po całym kraju, wraz z całą służbą pocztową, kolejową i tajnymi agentami, działającymi we wszystkich biurach władz wojskowych rosyjskich — nawet w przybocznej wojskowej kancelarji namiestnika, w sztabie głównym, w sztabach, kancelarjach naczelnych komend wojskowych — stanowiły jedną całość. Tworzyły razem jakby drugą armję, nawet bardzo liczną, bo kilkanaście tysięcy pracowników liczącą, równie bitną, zdeterminowaną, przejętą taką samą bezgraniczną miłością Ojczyzny, takim samym zapałem, gotowością do wszelkiej ofiary i nawet poświęcenia życia, jak owe oddziały, z bronią w ręku walczące. Armja ta — bezorężna — niosła pomoc wszechstronną, zaspakajała wszelkie potrzeby armji w polu i była dla niej oparciem i podporą."

Widzimy więc z tego, że rola Kobiet w Powstaniu Styczniowem, była przemożna i różnorodna; nie tylko bowiem pełniły szczytną służbę samarytańską, ale spełniały również funkcje kurjerów, wywiadowców, a nawet walczyły na równi z mężczyznami, ginąc często śmiercią bohaterską.

I tak kreśli autor cały szereg postaci kobiecych, które dały dowód męstwa, poświęcenia, samozaparcia się.

Słusznie twierdzi dalej autor, iż rola Kobiet w Powstaniu Styczniowem jest niedoceniana, jej wpływ przemożny w społeczeństwie pomijany. Również nie można się nie zgodzić z twierdzeniem, iż Kobiety przyczyniły się właśnie do wybuchu Powstania, brały w nim najczynniejszy udział i podtrzymywały dogorywające Powstanie. Kobieta — Polka zawsze w Polsce szła w pierwszym rzędzie w tym pochodzie kultury, postępu, czy walki o wolność. Od Dąbrówki, aż do Pustowojtówny, adjutanta Langiewicza, przewija się poprzez historję nieprzeliczony korowód świetlanych postaci Polek, które mocą swego ducha, hartem i niezłomnością krzepiły Wiarę, Nadzieję i Miłość.!!

Autor zaznacza w końcu, iż pracą swą pragnie złożyć należyty hołd Polce, uczcić Jej zasługi wobec Narodu.

Dziś, gdy rozbrzmiewa hasło równouprawnienia Kobiet, a w Polsce znalazło ono już swój wyraz w nadaniu kobiecie całkowitej swobody obywatelskiej, gdyśmy niedawno byli świadkami, co kobieta potrafi i co już zdziałała na polu pracy społecznej, naukowej, artystycznej — dziś więc „bardziej, niż kiedykolwiek, książka Gen. D-ra F. Białokura winna znaleźć należyte zainteresowanie zwłaszcza u Kobiet — Polek, posiadających przecież tak wspaniałą historyczną metrykę.

Godną jest również uwagi ta praca dla czytającego ogółu, gdyż zawiera dużo cennych uwag, które nieznaną jeszcze w dostatecznej mierze historję Powstania Styczniowego oświetlą, a wiele opatrznie rozumianych faktów i uprzedzeń — usuną.

Jerzy Karbowski

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Polski Czerwony Krzyż.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 1 września 27 r. o Stowarzyszeniu „Polski Czerwony Krzyż“ (Dz. U. R. P. Nr. 79 poz. 688) czyni zadość międzynarodowym zobowiązaniom Państwa Polskiego, wynikającym z konwencji o polepszeniu losu rannych i chorych w armjach czynnych, do której Polska przystąpiła w r. 1919. Stowarzyszenie Polski Czerwony Krzyż rozwija swoją samarytańską działalność pod protektoratem Prezydenta Rzplitej. Głównym zadaniem towarzystwa jest współdziałanie z instytucjami sanitarnemi w czasie wojny i przygotowanie się do tego współdziałania w czasie pokoju, Polski C. K. posiada osobowość prawną, nadaje odznaki honorowe, Stowarzyszenia, oraz jego personelowi przysługuje prawo wyłącznego używania międzynarodowej nazwy i Znaku Czerwonego Krzyża. Przekroczenie tego przepisu stanowi przestępstwo, skutkujące wymierzenie kary grzywny do 1.000 zł. lub aresztu 6 tygodni, względnie obu tych kar łącznie oraz konfiskatą na rzecz stowarzyszenia opakowań i towarów, opatrzonych nielegalnie znakiem lub nazwą Czerwonego Krzyża. Odnośnie towarów i opakowań rozporządzenie wprowadza 6 miesięczny termin ulgowy.

Poświęcenie Chemicznego Instytutu Badawczego na Żoliborzu.

Dnia 14 stycznia r. b. o godz. 2 rano odbyła się uroczystość poświęcenia gmachu Chemicznego Instytutu Badawczego na Żoliborzu.

Poświęcenia dokonał J. E. ks. kardynał Kakowski w obecności p. Prezydenta Rzplitej, przedstawicieli Rządu, wojskowości, prasy i nauki.

Działalność Instytutu, tak ważna w okresie wojennym, wkracza więc obecnie na tory istotnych poczynań, zmierzających do rozbudowy przemysłu chemicznego w kraju, a tym samym do wzmożenia odporności Państwa na zewnątrz.

Instytut ma doniosłe znaczenie nie tylko w czasie działań wojennych; zarówno bowiem jest czynnikiem, uniezależniającym przemysł krajowy chemiczny od przemysłu zagranicznego, zwłaszcza niemieckiego, który ze względu na przyszłość, może mieć następstwa niekorzystne, wręcz fatalne.

Wymienić przytem należy, iż Instytut rozwinął się wspaniale dzięki inicjatywie, energji i głębokiej wiedzy Prezydenta Rzplitej, prof. Ignacego Mościckiego, który na polu badań chemicznych, jest jednym z najznakomitszych uczonych naszych.

Zapobieganie chorobom zawodowym i ich zwalczanie.

Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dnia 22 sierpnia 1927 r. o zapobieganiu chorobom zawodowym i ich zwalczaniu, wkłada na Ministrów Spraw Wownętrznych, Pracy i Opieki Społecznej, Rolnictwa oraz Przemysłu i Handlu obowiązek walki z ostremi i przewlekłemi chorobami, powstającemi, wskutek wykonywania pewnego zawodu, z istoty danej pracy lub z powodu warunków, w jakich praca się odbywa. Do obowiązków właściwych Ministrów należy wydawanie przepisów sanitarnych i higjenicznych, wykazów chorób zawodowych, zakazów używania szkodliwych dla organizmu pracownika surowców, materjałów, maszyn i t. p. — w ogólności zatem baczenie nad tem, aby praca w fabrykach, warsztatach i pracowniach odbywała się w warunkach uniemożliwiających wywołanie choroby zawodowej. W związku z powyższem inspektorzy pracy i lekarze powiatowi obowiązani są wydawać stosowne zarządzenia. Specjalne obowiązki ciążą na lekarzach, którzy powinni zgłaszać choroby zawodowe, dokonywać oględzin i badań pod groźbą odpowiedzialności karno-administracyjnej. Kierownicy zakładów pracy, oraz pracownicy obowiązani są z nimi współdziałać za pomocą udzielania informacyj.

Sok pomarańczowy, jako wartościowe lekarstwo.

W jednej ze szkół angielskich zaobserwowano ciekawe zjawisko. Oto uczniów tej szkoły opanowało w porze zimowej jakieś dziwne zmęczenie

i obojętność. Poziom pracy się obniżył, jak również zmalała chęć do zabaw,

Badając przyczyny tego objawu, zwrócono przedewszystkiem uwagę na pożywienie, które okazało się zupełnie zadawalniające. Jednak po bliższem zbadaniu stwierdzono, iż pożywienie to nie zawiera potraw gotowanych i mało jarzyn, jak również sklepik, gdzie uczniowie kupowali owoce, został zamknięty.

Zwiększono tedy porcje owoców, a skutek w niedługim czasie okazał się zbawienny, bowiem chorobliwe objawy wśród chłopców znikły zupełnie.

Owoce, zwłaszcza pomarańcze, zawierają cukier w formie, łatwo asymilowanej przez nasz organizm, chronią zęby od zepsucia, posiadają bowiem fosfaty i inne składniki niezbędne dla zapewnienia zębom dużej odporności na psucie.

Mniemanie, iż pomarańcze wytwarzają nadmiar soków żołądkowych, jest mylne, gdyż na zasadzie przeprowadzonych badań wiemy, że organizm spala pomarańcze i cytryny wytwarzając substancje przeciwdziałające nagromadzeniu się kwasów we krwi. Angielska ustawa z r. 1894 ustala wartość pomarańcz, wprowadzając przymus na okrętach angielskich zaopatrzenia się w odpowiednią ilość soku pomarańczowego dla załogi okrętowej.

Nowi „przestępcy“.

Ostatnio w Ameryce wydano rozporządzenie, mocą którego „przestępcy“, — którzy przekroczyli zakaz spożywania alkoholu, muszą za karę zamiatać ulice miasta. Wprowadzenie podobnego rozporządzenia u nas zaoszczędziłoby miastu kilkaset tysięcy, wydawanych na maszyny do „zamiatania”, a dla samych pijaków byłby to groźny znak ostrzegawczy.

Oczywiście, pracę tę „przestępcy“ musieliby wykonywać po uprzedniem wytrzeźwieniu.

SPRAWOZDANIE

z akcji Kult.-oświatowej Refer. Oświat. Oddz. Warsz. Pol. Czerw. Krzyża przy szpit. wojskowych za m-c grudzień 1927 r.

1. Ilość chorych żołnierzy, objętych akcją Kult. Oświat. w m-cu grudniu . . . .
2. Ilość żołnierzy z Komp. Obsługi, objętych akcją Kult. Oświat. w m-cu grudniu . . . . . .
3. Ilość żołnierzy, objętych nauczaniem 175
4. Ilość wygłoszonych pogadanek . 52
5. „ „ odczytów . 3
6. Ilość wyświetlanych obrazów kinematograficznych 18
7. Ilość obchodów 2
8. Ilość koncertów 3
9. Ilość przedstawień 4
10. Ilość dzieł w bibljotekach . . 11228
11. Ilość tomów w bibljotekach . 12390
12. Ilość dzieł wydanych 3424
13. Ilość tomów wydanych 4738
14. Ilość zgłoszeń 3597
15. Ilość czytelników w grudniu . . 893

Z KSIĄŻEK I CZASOPISM.

Podręcznik terenoznawstwa dla podoficerów Stefan Gąsiewicz, Warszawa 1928. Cena 4 zł.

Dla każdego, kto zna choć cokolwiek organizację wojska jest rzeczą jasną, że podoficer który codziennie styka się z żołnierzem, i wywiera przez to nań duży wpływ oraz szkoli go — stanowi jedną z podstaw każdego wojska. Dlatego też we wszystkich współczesnych wojskach zwraca się ogromną uwagę na tworzenie i kształcenie kadr z podoficerów — zarówno przez odpowiedni dobór ludzi jak i przez szkolenie ich, egzaminowanie co pewien czas i t. p. W związku z tem podoficerowie, siłą rzeczy zmuszeni są uzupełniać i systematyzować swe wiadomości wojskowe z różnych dziedzin do tego zaś potrzebne są odpowiednie podręczniki. Jeden z takich podręczników przeznaczony specjalnie dla podoficerów wydała niedawno Główna Księgarnia Wojskowa, pióra wykładowcy Szkoły Podchorążych kpt. Stefana Gąsiewicza. Praca ta p. t. „Podręcznik terenoznawstwa dla podoficerów“ zawiera całokształt wiadomości, niezbędnych podoficerowi linjowemu w oddziale z zakresu nauki o terenie. Praca dzieli się na 5 części: 1) terenoznawstwo, 2) kartoznawstwo, 3) orjentowanie się, orjentowanie map i zadania na mapie, 4) szkice, 5) zwiady terenu. Na końcu książki autor zamieścił zestawienie znaków topograficznych map polskich, austryjackich i niemieckich. Praca obejmuje zgórą 250 stron druku i 197 rysunków w tekście. Znane pióro autora, dostosowanie omawianej pracy do odpowiednich programów M. S. Wojsk., wreszcie zezwolenie jej do użytku służbowego w oddziałach wojskowych przez II Wiceministra Spraw Wojskowych niezawodnie sprawią, że podręcznik kpt. Gąsiewicza bodaj za jedyny z tego zakresu, spotka się z uznaniem całego korpusu podoficerskiego. Pozatem książka ta posiada doże znaczenie dla organizacyj przysposobienia wojskowego, rekrutujących się z uczniów szkół średnich. Uczniowie ci otrzymują wyszkolenie wojskowe w zakresie wiadomości podoficera (sierżanta) podręcznik zatem oparty ściśle na programie nauki podoficera odda im niezwykle cenne usługi, wskazując wiadomości które muszą opanować.

„Wierna Służba“. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1910 — 1915. Pod redakcją Al. Piłsudskiej, M. Rychterówney, W. Pełczyńskiej, M. Dąbrowskiej. Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa. 1927 r. Cena 7.50 zł.

Do naszej literatury pamiętnikarskiej przybyła świeża praca zbiorowa zawierająca wspomnienia około 50 uczestników walk o niepodległość w latach 1910 — 1915. Tytuł tych wspomnień „Wierna służba“, niezwykle trafnie oddaje zarówno treść całej omawianej pracy, jak i charakter oraz istotę działalności ideowej jej poszczególnych autorek. Bo czy w Związku i Drużynach Strzeleckich przed wojną, czy podczas wojny w Legjonach lub też w organizacjach konspiracyjnych na ziemiach zajętych przez Rosjan zawsze i wszędzie działalność zarówno frontowa jak i pozafrontowa tego grona kobiet była służbą wierną i ofiarną, pełnioną z entuzjazmem i zaparciem się siebie, a nieustannie z myślą o przyszłej Polsce i jej chwale. Jest to pierwsza książka obrazująca czyn kobiety polskiej w walce o niepodległość i z tego względu zasługuje na szczególną uwagę.

Omawiana praca dzieli się na 3 części:

1) okres przygotowawczy, w której mowa jest o pracy kobiet w związkach i drużynach strzeleckich.

2) wojna 1914 — 1915, zawierająca działalność i przeżycia kobiet zarówno na obszarze państw centralnych jak na obszarze zajętym przez Rosjan, a więc np. w Legjonach na froncie w Oddziale Wywiadowczym I Brygady, w instytucjach zafrontowanych, jak biura i szpitale, w organizacjach politycznych i pomocniczych dla wojska, wreszcie w organizacjach konspiracyjnych jak np. P. O. W., Liga kobiet pogotowia wojennego, stronnictwa niepodległościowe i t. p.

3) część, to wspomnienia poświęcone wszystkim zmarłym towarzyszom pracy ideowej.

Na końcu książki umieszczono skorowidz nazwisk tych, o których mowa jest w treści tej pracy.

Książka napisana jest ładnym językiem, lekko i ciekawie. To też stanowić będzie ona interesującą lekturę nietylko dla tych, które szukać w niej będą odświeżenia swych wspomnień z ówczesnych dni, ale również dla każdej Polki i Polaka, którym droga jest historja naszej walki o niepodległość.

Ponadto dla młodzieży żeńskiej będzie ona przykładem umiłowania Ojczyzny i poświęcenia się dla Niej bez granic, oraz niezwykłej tężyzny ducha.

Biorąc pod uwagę ten moment pedagogiczny polecić ją szczególnie należy wszystkim bibljotekom szkolnym, harcerstwu oraz organizacjom żeńskim przysposobienia wojskowego.

Polska Gazeta Lekarska, (dawniej Gazeta Lekarska i Przegląd Lekarski, oraz Czasopismo Lekarskie i Lwowski Tygodnik Lekarski) Nr. 52, 25 grudzień 1927 r.

Lekarz Kasy Chorych, listopad 1327 r. Redakcja i Administracja w Warszawie. Lekarz Kasy Chorych, grudzień 1927 r.

Medycyna Doświadczalna i Społeczna, (dawniej Przegląd Epidemjologiczny) Warszawa, 1927 r. zeszyt 1--2. Wychodzi pod redakcją Komitetu Redakcyjnego M. i Dr. W. Chodźko, K. Funk, L. Hirszfeld, Z. Szymanowski. Cena podwójnego zeszytu zł. 4.

Dziecko i Matka, dwutygodnik, listopad, Nr. 22, rok II. Pismo to, ustaloną już cieszące się opinją, zasługuje na poparcie. Interesująca treść, nacechowana głęboką troską o dziecko, estetyczne wydanie — oto walory tego pisma, poświęconego zdrowiu i wychowaniu dziecka.

Zagadnienie Rasy z punktu widzenia zdrowia społecznego. Organ Polskiego Tow. Eugenicznego. Tom III, Nr. 10.

Czołowy artykuł poświęcony jest ś. p. Dr. Janowi Jakimowiczowi. Na szczególną uwagę zasługuje praca d-ra Leona Wernica p. t. Wymieranie Narodów w przyszłości i Narodów współczesnych, oraz rola prawodawstwa i organizacji eugenicznych w chwili bieżącej.

Czasopismo Przyrodnicze, ilustrowane, zeszyt VI, rok I — listopad 1927. Numer zawiera m. i. pracę W. Herbackiego p. t. „Isaac Newton", gdzie kreśli autor postać tytana myśli na przełomie XVII i XVIII w. Czasopismo wychodzi nakładem Tow. Przyrodniczego im. St. Staszica.

I Rocznik Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom, rok 1927 — Warszawa. Rocznik bardzo ładnie wydany, obok interesującej treści zawiera bogaty materjał informacyjny.

Redakcja i Administracja czynna codziennie oprócz świąt i niedziel od godz. 9 rano do 2 ppoł.

Redakcja rękopisów nie zwraca i zamieszczonych nie przechowuje, oraz za artykuły płatne przez zamieszczających i dział reklamowy odpowiedzialności nie przyjmuje.

Prenumerata roczna 12 zł., zagranicą 1,5 dol. Ceny ogłoszeń przesyła się na żądanie.

Naczelny Redaktor: **Anna Roszkowska.**

Redaktor i Wydawca za Warsz. Okr.-Oddz. P. C. K.: **Felicjan Kurok.**

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.